ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

ORĘDOWNIK

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 25.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jana pap.
Jutro: Germana b.

Poznań, sobota 27 maja 1871.

Słońca wschód 3[50] zach. 8[1].
Długość dnia 16godz. 12 min.

Z powodu świąt przyszły numer wyjdzie w czwartek.

—* W sprawie germanizowania szkoły wieleńskiéj otrzymujemy następującą korespondencyą.

Z nad Noteci 21. maja.

W Nr. 17 *Orędownika* jest z Wielenia artykuł zamieszczony, który powiada, że języka polskiego w tamtej szkole już za czasów śp. *Kaatza* i *Gramsego*, byłych nauczycieli miejscowych, uczono tylko ubocznie.

Na poparcie swego twierdzenia odwołuje się szanowny korespondent między innemi i na moje świadectwo. Jeżeli więc sz. Redakcya nie odmówi miejsca w swem piśmie, chciałbym jako rodak Wieleński i uczeń śp. Gramsego rzecz całą bliżej wyjaśnić.

Za czasów śp. Gramsego mieliśmy w szkole Wieleńskiéj w języku polskim: czytanie, ćwiczenia pamięciowe, gramatykę, wypracowania piśmienne jak opisy, listy i t. p.; śpiewaliśmy nie tylko pieśni polskie kościelne, ale i piosneczki szkolne po polsku; pieśni zaś niemieckich kościelnych nas nigdy nie uczono, bo nasi rodzice jako i my nie śpiewaliśmy ich w kościele. Dla tego, żeśmy w mowie wszyscy mazurzyli, jak np. „jesce, nóz,“ zaprowadził wspomniony śp. nauczyciel Gramse gramatykę i tłomaczenie *Poplińskiego* w szkole, chcąc, abyśmy czysto po polsku mówili. To też nawet dzieci niemieckie robiły postępy w polskim języku i na popisach publicznych wiersze polskie deklamowały.

W domu śp. Gramsego, lubo Niemca z urodzenia, mówiono tylko po polsku, tak iż i dzieci jego mowę tę polubiły i dziś tak dobrze po polsku, jak po niemiecku mówią. Mogę to zaręczyć, bom często bywał w jego domu i z dziećmi dziś żyję w przyjaźni. Czy przy takiem postępowaniu nauczyciela szkoła działać może na zgermanizowanie młodzieży, niech *Orędownik* i publiczność osądzi.

Następcami śp. Gramsego byli pp. *Richter*, *Klitsche* i *Szubiak*. Ci wszyscy pracowali jeszcze w duchu swego poprzednika, lubo ostatni, jako Polak, byłby mógł więcéj działać, jak to istotnie czynił. Niemczenie szkoły Wieleńskiéj zaczyna się dopiero koło roku 1854, w którym czasie objęło posady nauczycielskie dwóch Polaków, którzą nawet w seminaryum byli słabymi Niemcami. W tych obywatele Wieleńscy, Polacy, pokładali wielkie nadzieje, że język polski jeszcze więcéj wzniosą, bo poprzednicy ich, lubo się o to starali, przecież sami nie władali nim dobrze. O ile ich nadzieje się spełniły, dziś najlepiéj osądzić można. Jeżeli zresztą nauczyciel z urodzenia jest Polakiem, żona jego mówi dobrze po polsku, a dzieci własne nie tylko, że nie umieją, ale nawet nie rozumieją po polsku, toć też nie można żądać, aby tenże nauczyciel uczył dzieci w szkole po polsku, kiedy swe własne zniemczył.

Gdyby pp. N. i B. byli przynajmniéj pracowali w duchu swych poprzedników, byłby w szkole Wieleńskiéj, jak się tego po nich słusznie spodziewano, język polski wykładowym, a nie barbaryzmem!..

Śpiew polski, jako jedyny zabytek z owych czasów dziś jeszcze istnieje w kościele wieleńskim, lubo go gwałtem wytępia *teraźniejsza szkoła i obecny proboszcz miejscowy*, który może dla wyższych..... względów to popiera.

Co się zaś tyczy wzmianki szanownego korespondenta, że nie tak łatwo uczyć pieśni w języku obcym, nadmieniam tylko, że smutno mi słyszeć, iż w Wieleniu język polski już uważają za obcy. Zresztą dzieci polskich, nawet i po wsiach, przy dobréj woli mszy łacińskich śpiewać nauczyć można. Jeżeli zaś śpiew w kościołach naszych podobien do ryku bydła w Niniwie, toć to zawsze wina szkoły, bo nie organista, tylko szkoła ma obowiązek uczyć go.

Kończąc na dziś, nadmieniam jeszcze, że nie potrzeba koniecznie Niemców, aby nas wynarodawiali, bo Polacy zaparłszy się swéj narodowości, a z nią wszystkiego, co święte, wiele to lepiéj umieją, czego Wieleń nowym dowodem.

Jeden z uczni śp. Gramsego.

Z Torunia 23 maja.

Odbyło się tu wczoraj posiedzenie Zarządu Towarzystwa ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiéj pod panowaniem pruskiem, które zagaił p. *Donimirski* z Buchwałdu, jako prezes. Nienależąc do Zarządu, mogę wam tylko donieść, co usłyszałem o rozprawach Zarządu powyższego. Na początku wzięto pod rozwagę uchwałę Walnego zebrania tyczącą się rozszerzenia po miastach Towarzystw Przemysłowych. Sprawozdania członków, którym tę sprawę poruczono, wykazały, że nie w wszystkich naszych miastach ludność polska jest przygotowana do zaprowadzenia podobnych Towarzystw, do rozwoju których potrzeba już pewnego stopnia wykształcenia. Z powodu tego uchwala Zarząd zakładanie w miastach Toruniu, Chełmnie (już uskutecznione) Brodnicy, Inowrocławiu i Trzemesznie Towarzystw Przemysłowych, gdzie zaś do takowych ludność polska miejska nie jest przysposobioną, tworzyć lub wspierać każdą organizacyę, którąby, chociaż pośrednio, wpływała na kształcenie się ludności polskiéj; do takich zalicza Zarząd także Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo.

Daléj przystąpiono do roztrząsania kwestyi wspierania księgarstwa polskiego, a zwłaszcza zastanawiano się nad sposobem rozpowszechniania książek między ludem za pomocą kolporterstwa. Okazało się z rozpraw członków Zarządu, że takie przedsiębiorstwo dużo sprawia trudności w przeprowadzeniu; wszakże jeden z obywateli p. L. Cz. zobowiązał się robić w tym względzie próby z pomocą Zarządu Towarzystwa. Co do samego księgarstwa osądził Zarząd, iż tylko pośrednio może je wspierać, podając za pomocą mężów zaufania pojedyńczym księgarzom adresa obywateli, do których mogliby posyłać nowe dziełka do przeglądu resp. do nabycia.

Nastąpiła w dalszym toku rozpraw kwestya wychodztwa ludzi do Ameryki. Referent p. *Ruszczyński* z Łabiszyna, którego Zarząd poprosił o zbadanie powodów wychodztwa w W. Ks. Poznańskiem, zauważył, że nie można przypuścić, iżby lud z biedy wychodził za morze, do podobnej podróży potrzeba bowiem zwłaszcza dla rodziny paręset talarów, których ubogi człowiek nie posiada. Uważa on, że lud, wychodzi w obce strony z powodu, iż i tu poniekąd już czuje się obcym, czy to bowiem w szkole, czy w urzędzie spotyka się tu i tam nasz lud równie z niezrozumiałym mu językiem, jak angielski i amerykański t. j. z językiem niemieckim. Daléj ciągnie lud nasz przechwalanie krajów zamorskich przez ajentów rozrzucanych i w pismach dla niego przystępnych. Obok tego dochodzą go listy krewnych i przyjaciół, którym się dobrze powodzi i którzy swym tu zamieszkałym znajomym donoszą, że zarobek mają wielki, podatków niepłacą, a szkoły mają darmo. Podobne rzeczy ciągną nasz lud, który zupełnie nie zważa na listy od Polaków, którym się w Ameryce nieszczęśliwie powodzi, tém więcéj że podobne listy zwykle wielkiego nie mają rozgłosu. Zebrani osądzają, iż *należy wpłynąć na pisma polskie ludowe, żeby nie przyjmowały inseratów* często przesadzonych, a wzywających lud do wyjazdu do Ameryki i donoszących mu o ułatwianiu podróży, podobną emigracyą bowiem zebrani potępiają jako będącą z szkodą dla kraju, i zwykle także dla emigrujących. W kwestyi téj Zarząd zamierza daléj prowadzić badania powodów wychodztwa.

W końcu wzięto pod rozwagę kwestyą szkół, a wszelkie sprawozdania, jakie składali mężowie zaufania lub członkowie Zarządu wykazywały smutny stan szkół urządzonych dla ludu naszego. To też Zarząd jednogłośnie uznał konieczność przedsięwzięcia stosownych kroków u rządu, żeby mu wykazać smutny stan wykształcenia ludu naszego spowodowany złem urządzeniem szkół ludowych.

Otóż co wam mogę w krótkości donieść o wczorajszém zebraniu Zarządu Towarzystwa Moralnych Interesów.

Gniezno, 21. maja.

Θ Starodawny gród nasz Lechów, Bolesławów straciwszy wraz z upadkiem politycznego bytu narodu dawną swą świetność i zamożność, nie może się z stanu swego więcéj jeszcze niż miernego do dobrobytu pomiędzy swym dźwignąć. Familie dawniéj dobrze się mające, stają się z każdym rokiem rzadsze i uboższe; zajmując dawniéj środek i przedniejsze ulice miasta, bywają coraz daléj rugowane przez naszych cudzoziemców i innowierców, zwiększając tem samem dość już liczny proletaryat społeczeństwa naszego. Smutna rzeczywistość i przykro o tem pisać, lecz prawda wypowiedziana publicznie może w danéj chwili powstrzymać niejedną osobistość od lekkomyślnego wywłaszczania się z majątków odziedziczonych po swych poczciwych, zacnych i lepiej pojmujących swój byt przodkach od potomnych. Czyliż to nie bolesnem i upokarzającem jest dla nas Polaków, prócz innych tyle ważnych względów, iż w czasie processyi Bożego Ciała w rynku się odbywającéj, po jednéj stronie nie ma już od dawna miejsca, gdzieby ołtarz dla chwały bożéj bez łaski innowierców i plemieńców ustawić można? na drugich zaś dwóch stronach li przy jednym z każdéj domu w ręku naszych jeszcze zostających?

Nie lepiéj się ma z domami przedniejszych ulic, przy których nierzadko i jednego do naszych należącego nie znajdziesz! Ile ich zaś jest, tyle— z małemi wyjątkami — w miernym i odłużonym stanie.

W ogóle jednak miasto i ludność się zwiększa. Budują nowe, przebudowują stare na okazałe kamienice — ulica zwana dawniéj Żydowską dzisiaj Horna — całym szeregiem pięknych dwupiętrowych kamienic się przybrała. Wyprowadzono jedną ulicę nową — pod nazwiskiem Nollana (tutejszego Radzcy ziem.) — którą to wychodzi nowa żwirówka do Rogowa. Przy téj to ulicy, wystawił wspomniony radzca ziemiański piękny pałacyk otoczony ładnym ogrodem. Miejsca też przy niéj do budowy jeszcze wiele; w kilku latach niezawodnie się pokryją również pięknemi budynkami, które też swych mieszkańców znajdą ze względu mianowicie na nowo sprowadzające się familie rozmaitych urzędników a szczególniéj budującéj się kolei Poznańsko-Toruńskiej, przedewszystkim jednak zbankrutowanych i błogo żyjących właścicieli i właścicielek dóbr ziemskich. Z powodu tych ostatnich mieszkania są u nas bardzo drogie.

Przemysł naszych stara się usilnie stanąć górą a przynajmniéj na równi z współzawodnictwem obcych, chociaż dość uporno mu się w tem dzieje. Jednakże w ostatnich kilkunastu latach wiele mniejszych i większych zakładów polskich z rozmaitem szczęściem powstawało. Z obecnie istniejących zakładów przez Polaków prowadzonych, wymienićby nam się może godziło następujące:

Drukarnia w połączeniu z księgarnią, czytelnią i składem materyałów piśmiennych p. *J. B. Langiego*; drukarnia p. *A. Wnukowskiego*; handel korzeni, wina i cygar p. *A. Wierzbickiego*; p. *J. Piaseckiego*; p. *Chróścińskiego*; pierwszy z nich mianowicie ma znaczny sklep wina i robi

wcale dobre interesa; sławny stary handel wina (kiedyś bardzo znaczny) p. *Kuglera*; restauracye p. *Cierpki*; i p. *Pławińskiego* z pięknym ogrodem i letnim teatrem; hotele p. *Wnukowskiego* i p. *Chróścińskiej*; handel żelaza i machin p. *F. Kuczkowskiego*; *T. Theuricha* handel płócien, stołowizny, bielizny, wszelkich białych towarów i szmuklerskich przedmiotów i dobry znaczny wybór materyałów do krawieczczyzny i strojów, jakoteż rozmaitych drobiazgów; magazyny strojów i zakłady damskiéj krawieczczyzny pp. *Springier*, p. *Seiffert*, pp. *Foerster* i innych wiele.

Brak nam zatem w ręku naszych zakładów sukna — skór — szkła i porcelany, — z których dwa ostatnie mianowicie powinnyby się dobrze opłacać, — Modnych towarów, które jednak w części u pp. *Springier* znaleść można a niebędące u niéj na składzie i tak rzadko w mieście naszem bywają poszukiwane.

Rzemieślników wszelkiéj kategoryi mamy wielu, lecz z małemi wyjątkami, lichych.

Jak widzimy dość znakomity zastęp przemysłowców, których trudno tu wszystkich wymieniać. Jak się im wszystkim powodzi, nie naszą rzeczą sądzić i przy najlepszéj chęci trudno by nam przyszło. Prócz kilku z dawniejszych lat, doszłych do jakiegoś z handlu mająteczku, u późniejszych nie możemy dopatrzyć się wielkiej pomyślności. Leży to po części przeważnie w uprzedzeniu publiczności, że u żyda wygodniej i taniej kupić można, chociaż często gęsto dobrze oszukaną bywa, ale w takim razie powiedzą sobie — żyd jednak żydem—wybaczę mu i z mocnem postanowieniem niepozwolenia się na przyszłość oszukać, pójdę do niego znowu a ten po swojemu zawsze goli ich bez mydła. Przeciwnie zaś niechaj kupiec Polak ma nieszczęście, chociażby nie z własnéj winy, nie dość dobrze usłużyć, wtenczas może z pewnością na to liczyć, iż nietylko ów niezadowolniony ale wszyscy jego znajomi więcéj już dla owego kupca Polaka *z patryotyzmu poświęcenia robić nie zechcą*.

Patryotyzm w rzeczach pieniężnych jest jeżeli nie zbyteczny to przynajmniej podrzędny, gdyż każdy młody kupiec Polak, fachowo wykształcony w swym zawodzie, liczyć się także umie z ogólnem współzawodnictwema ztąd w możności jest ofiarować swój towar jeżeli nie lepszy i tańszy to przynajmniéj również dobry i cenny, jak obce współzawodnictwo, w każdym jednak razie patryotyzm zachowany i w tym względzie, przynosi w społeczeństwie naszem narodowem większe daleko korzyści, niżeli na pozór się wydaje. Gdzież bowiem pieniądz z zarobku oddany obcemu lub swemu podziewa się? czy potrzeba nam tu wykazywać? Czyliż niedość to znaną rzeczywistością, z którą nieustannie spotykamy i borykamy się, aby środkami od nas samych nabytemi nie przygnębiono nas tak, iżbyśmy sprzykrzywszy sobie ostatecznie pobyt i sąsiadowanie z naszymi fałszywymi przyjaciołmi ustąpili im zupełnie miejsca!!? — Oddajmy sobie wzajemnie sprawiedliwość, wypowiedzmy sobie prawdę otwarcie szczerze lecz życzliwie, ufajmy i przebaczajmy sobie nawzajem a z pewnością lepiej nam będzie z tem, a przynajmniej korzystniej i zbawienniej dla naszej wspólnéj sprawy.

Nowiny polityczne.

Cesarz niemiecki naznaczył dzień 18. czerwca na wjazd tryumfalny wojsk do Berlina. Termin wjazdu tryumfalnego przedłużono podobno z tego powodu, że rząd francuski w obecnym położeniu nie mógł dostarczyć odpowiedniej ilości wagonów na przewiezienie wojska.

Od czasów zburzenia Rzymu, Jerozolimy, nie działy się takie okropne barbarzyństwa, jakie się teraz w **Paryżu** dokonywają. Komuna widząc swój upadek, postanowiła Paryż zagrzebać w gruzy. Użyła do tego środka wyrafinowanego, bo oleju skalnego, ażeby ognia nie było można ugasić. Trudno dać obraz, jak operują wojska wersalskie, żeby zgnieść rokoszan paryzkich, którzy walczą z lwią zażartością i nie ustąpią, dopoki sami śród gruzów i płomienia nie zginą. Zdaje się, że Mac Mahon obchodzi ich na około, by ich spędzić na jedno miejsce i wezwać do poddania lub zgnieść zupełnie. Komuniści ustępując palą za sobą wszystkie gmachy publiczne przypominające rządy dawnego cesarstwa. Niemogąc zwyciężyć, chcą zniszczyć wszelkie ślady tego, przeciwko czemu walczyli. Tujlerye zgorzały, pozostały po nich gruzy i popiół, większą część Luwru, Palais Royal, ratusz, pałac Luksemburgski zniszczył ogień. Przytem gore wiele wspaniałych budynków prywatnych. Ludność Paryża jest w okropnéj rozpaczy, jak w dniu sądnym.

Thiers oświadczył na zgromadzeniu narodowém w Wersalu, że przeciw komunistom użyje najsurowszej kary. Żeby jednak nie brać zupełnie odpowiedzialności na siebie, wniósł, ażeby zgromadzenie większością głosów orzekło o karze i żeby było przyznane prawo ułaskawienia.

Dąbrowski został ranny; gdy chciał się ratować ucieczką, Prusacy go podobno przytrzymali i Francuzom odstawili

O losie Zamojskiego, którego komuna uwięziła, ponieważ go podejrzywano o wysadzenie w powietrze fabryki ładunków na placu Marsowym, dotąd nic nie wiadomo.

W **Austryi** Niemcy centraliści, coby chcieli wszystko dla siebie zagarnąć, nieustają w walce przeciw słusznym żądaniom ludów o większą samodzielność narodową. Dla tego napisali adres do cesarza, w którym powiadają, że takie rządy, jakie istnieją obecnie w Austryi, do niczego nie prowadzą, bo tylko wycieńczają siły państwa. Prawią dalej, że na rozszerzenie samodzielniejszych rządów w pojedyńczych krajach Przedstawili tylko w tym razie zgodzić się można, jeżeli do rajchsratu będą wybory bezpośrednie, a nie przez sejmy krajowe dokonywane. Niemcy nie w ciemię bici. wiedzą, że choćby przyznali pojedyńczym krajom większą swobodą w samorządzie, to przy wyborach bezpośrednich umieliby ludność pobałamucić, tak że do rajchsratu weszłoby więcéj takich posłów, którzyby się z nimi łatwiéj pokumali i przeciwko interesom pojedyńczych krajów działali. Adres ten ułożył Herbst, który był ministrem.

Przy takich dążnościach niemieckich centralistów nie ma wielkich widoków, ażeby Galicya otrzymała samorząd, jaki dla niéj przedłożenie rządowe zakreśla. W Austryi jest dziwne położenie. Niemcy nie wiedzą sami, jak się zachować, czy przodować nad rozszerzeniem swych wpływów i opracowaniem wszystkich ludów niemieckich czy też ustępować parciu ludów do coraz większego samorządu. Niemcy nie myślą szczerze o ustępstwach dla Galicyi i mają ją tylko za środek do dopięcia swoich celów.

— Polacy w Szląsku **austryackim** odwołując się na oświadczenie ministerstwa, że chce zaprowadzić ugodę między ludami Austryi i zapowiada zupełne równouprawnienie, podało do ministerstwa memoryał, w którym się dopomina, aby prawa narodowości polskiéj były więcéj jak dotąd szanowane a mianowicie w szkole, w sądownictwie, w urzędach publicznych, w urzędach pocztowych, w służbie wojskowéj i w sprawach kościelno-politycznych.

Konieczną jest rzeczą — opiewa memoryał, — aby nauka w szkołach ludowych i miejscowych zakładach była wykładaną w ojczystym języku

Listy o wychowaniu.

I.

Kochany Przyjacielu! Nie wątpię, że w świeżéj masz jeszcze pamięci ostatnią naszą pogadankę, która gdyśmy na przedmiot wychowania weszli, w żywą zamieniła się dysputę. Materyału do rozprawy dostarcza przedmiot ten obficie, i jeżeli który, to ten zasługuje na rozbiór skrupulatny, bo jest rzeczywiście z ważnych najważniejszy. Nie poznano się dotąd u nas na nim, a lekceważenie go sprowadziło liczne niedomagania i choroby, na które społeczeństwo nasze bez ustanku się skarzy, a o ich wyleczeniu i wytępieniu z korzeniem dotąd na dobre jeszcze nie myśli. Jak drzewo strzyżone przez ogrodnika w rozmaite kształty, bez względu na to, czy ono przez chodowanie ku temu przysposobione zostało, czy korzenie mają zkąd czerpać soki, a te znowu czy mają dosyć drowia i pożywności, nie może rozrastać się według wymagań sztuki, gdy prowidłom jéj dosyć się nie stało, tak też szerzenie moralności, dobrobytu i oświaty nie przyniesie oczekiwanych skutków, jeżeli przez wychowanie nie będą założone należyte ku temu podstawy. Niektóre zdania w pogadance naszej trafnie przez Ciebie rzucone obudziły w méj głowie myśli, których w przerywanéj naszej rozmowie obszerniej wyłożyć ani też uzasadnić nie miałem sposobności, a które uśpić i pogrążyć napowrót w długim śnie letargu byłoby grzechem; postanowiłem otóż w niemożności ustnego porozumienia się za pośrednictwem pióra i papieru nieuzupełnioną naszą rozmowę daléj prowadzić.

Stanęliśmy na tém, że cała ludzkość zmierza dzisiaj do coraz wyższéj oświaty. i z tego wychodząc punktu Ty twierdziłeś, że uczenie dzieci języków obcych a mianowicie francuskiego, nim one jeszcze ojczysty należycie poznać zdołają, w dzisiejszych stosunkach i w naszem położeniu wytłomaczyć można. Wiem, że mi zarzucisz, dla czego tę sprawę w Orędowniku poruszam, kiedy to pismo jest przeznaczone dla klas średnich, a te przecież swych dzieci według cudzoziemskiego zakroju nie kształcą. Na to Ci odpowiem, że przez klasę średnią rozumiem nietylko mieszczan średniéj zamożności materyalnéj lub mniejszych posiedzicieli ziemskich, ale również ludzi średniéj zamożności moralnej i intelektualnéj, którzy o tem nie wiedzą, że język, obyczaj, zwyczaj swojski, bliższy jest każdemu, aniżeli obcy. Ale nie o tem zamierzam pisać, a jeżeli w tę stronę potrącam, to dla tego jedynie, że z niéj wypłynął pierwszy wątek naszéj rozprawy, którą daléj prowadzę.

Dążność do oświaty jest jednym z najszczytniejszych popędów człowieka, ale tak łatwo — jak mniemamy — nie osięga ona celu. Jestto długa droga pracy wewnętrznéj, wyrabiania sił ducha, na którą gdy kto wstąpi, nie powinien spuszczać z oka zamierzonego celu, ani nie może też dać się łudzić migocącym fałszywym światełkom, które na prawo i na lewo błyszcząc do siebie go nęcą — zboczy ku któremu z nich — straci cel z oczu, światełko uwodzić go będzie aż w końcu zgaśnie, a on pogrążony w ciemności potykać się i przez całe życie za karę swej łatwowierności po omacku chodzić musi. Rzeczywista oświata jest to wysoki stopień wykształcenia, na którym gdy człowiek stanie, nabiera jasności i pewności przekonań, w obec której wszelkie przesądy ustąpić a domięszane pojęcia zamilknąć muszą. O taką oświatę powinien się starać każdy, kto tylko ma pojęcie o przeznaczeniu człowieka i o jego obowiązkach, do przyjęcia takiej oświaty powinni przysposabiać społeczność ci, co się przewodnikami jéj obierają, a wtenczas i sprawa narodowa będzie miała coraz większy urok, a w obcych obudzi poszanę, bo z wszech stron rozjaśniać ją będzie światło rozumu. Jeżeli sądzisz, że zdanie to jest u nas powszechném, i że je podzielają wszyscy ci, którzy o oświacie rozprawiają, to nie znasz jeszcze naszych. Według wyobrażeń znacznej naszej większości, to oświata streszcza się w naukowém wykształceniu w jakimbądź kierunku, dla wyrobienia i zapewnienia jednostkom niezależnego bytu, po którego osięgnięciu przychodzą zabiegi około rozszerzenia potrzeb, aby żyć ile możności według wymagań cywilizacyi przyjemnie, wygodnie, strojnie, a nawet zbytkownie — bo i zbytek materyalny według tegoczesnych wyobrażeń o oświacie jest u nas dozwolony, choćby i dla ludzi średniéj zamożności. Po ustaleniu osobistego bytu nie masz już mowy o dalszém kształceniu umysłowém, podnoszącém na coraz wyższy stopień oswiaty; — dosyć długo ślęczało się nad książką, dosyć długo żyło się dla ducha, powiadają ludzie tegoczesnéj oświaty, napracowawszy się, trzeba odpocząć i żyć téż dla ciała. I tak ludzie, którzy w swéj młodości wiele obiecywali, na których społeczność tak wiele liczyła, zasklepiają się późniéj jak ślimak w skorupie! — opisywać Ci ich byłoby rzeczą zbyteczną, bo sam wszędzie, gdzie tylko zechcesz przypatrzyć im się możesz. Jakkolwiekbądź są to przynajmniéj ludzie, którzy lubo ni słowem ni czynem nie przyczyniają się do powiększania sumy naszéj oświaty, to jednakże tę mają zasługę, że tworzę koła rodzinne podtrzymują przynajmniéj co do liczby stan społeczności naszej. Gdyby na tych był koniec złego, to nie byłoby tak dalece powodu do rozpaczania o naszej oświacie, ale my mamy na nieszczęście inną jeszcze kategoryą ludzi o wiele szkodliwszych, którzy mało się uczyli, a mniej jeszcze się nauczyli, którzy pomimo że niezdolni do zapracowania na utrzymanie życia, do wyrobienia sobie stanowiska, obok tego do tyla są zuchwali, że przy pomocy kieszonkowego słowniczka górnolotnych ogólników i jakim takim darze wymowy a niekiedy i pióra, chcieliby przybrać rolę apostołów oświaty — ludzie ci, nie umiejący sami nic stworzyć, krytykują wszystko, powstają przeciw wszystkiemu, co nie idzie w parze z ich niedojrzałemi marzeniami, wszelkie zaś trzeźwe poglądy,

ludności liczebnie przeważającéj. Księstwo Cieszyńskie, t. j. powiaty: Cieszyński, Bielski i Frysztacki liczą 221,059 mieszkańców, między tymi co najwięcéj 16,000 obywateli narodowości niemieckiéj, reszta są Polacy. Mimo to jednak, nie istnieje tam ani jeden zakład średni, w którymby językiem wykładowym był polski, co więcej, nawet język polski jako język, nie jest wykładany w takiej saméj liczbie godzin co niemiecki, owszem jest zaniedbywany. Niedość na tém, młodzieży chcącéj uczyć się języka polskiego, stawiane bywają przeszkody.

W Cieszynie istnieje zakład do kształcenia nauczycieli szkół ludowych, — a więc nauczycieli mających wychowywać lud i szerzyć wśród niego oświatę, mimo to, w zakładzie tym, równie jak w podobnym ewangielickim w Bielsku, ani jeden przedmiot naukowy nie jest wykładany w języku polskim, bo językiem wykładowym jest niemiecki. Nie jestże to największą krzywdą, jakiéj doznaje lud polski na Szląsku, że dla szkół ludowych, szkół utrzymywanych przez lud, szkół dla oświaty ludu najważniejszych, kształcą nauczycieli, którzy nie posiadają należycie języka polskiego, i niemogą dzieci niczego porządnie nauczyć, bo nie umieją się wyrazić jasno i dobrze w ojczystym jezyku dzieci?

W szkołach miejskich i rządowych miast księstwa Cieszyńskiego, chociaż do szkół tych uczęszczają dzieci mieszczan mówiących w domu tylko po polsku, nauki wszystkie wykładają się w języku niemieckim, język polski jest traktowany po macoszemu, większość nauczycieli nie mówi wcale po polsku, będąc czystemi Niemcami. Oto w cieszyńskiej szkole do ćwiczenia preparandów w klasie 1ej na 40tu uczniów jest tylko dwóch Niemców, w klasie 2éj na uczniów 40tu tylko 3ch Niemców, w 3éj pomiędzy 40ma jest 8miu Niemców. W ewangielickiej szkole ludowej czteroklasowéj, mającej 180 uczniów tylko 3ch nierozumie po polsku. W wiejskich szkołach ludowych księstwa Cieszyńskiego, wyjąwszy kilka wsi w okolicy Bielska nie ma wcale dzieci niemieckich, mimo to krajowa Rada szkólna nasyła tam nauczycieli nie umiejących po polsku. Lud stroni od szkół miejskich z wykładowym językiem niemieckim, a jeżeli do szkół tych dzieci chodzą, nie rozumiejąc języka wykładowego i mając nauczycieli nieumiejących wcale po polsku, nie tylko, że wychodzą ze szkoły bez światła w głowie, bez miłości w sercu do kraju, ale owszém wychodzą zgłupiałe i zniedołężniałe. Ztąd też pochodzi, że miasta polskie na Szląsku upadają tak pod względem przemysłu, jak i moralności.

Dla tego żądają Polacy w Cieszyńskiém,

1, aby w gimnazyach było tyle lekcyi wykładanych w języku polskim, co w niemieckim, ażeby utworzono szkołę realną;

2, aby w seminaryach nauczycielskich główne przedmioty były w języku polskim wykładane;

3, aby w szkołach miejskich wszystkie lekcye były po polsku wykładane;

4, aby w szkołach elementarnych nie przymuszano do nauki języka niemieckiego; wreszcie

5, aby w radzie szkolnej nie zasiadali sami Niemcy, ale także i Polacy i Czesi.

W sprawach sądownictwa i administracyi domagają się Szlązacy, ażeby władze sądowe wydawały rozporządzenia po polsku i na urzędach zasiadali Polacy, ażeby na urzędach pocztowych i telegraficznych wszelkie druki były po polsku tak samo w administracyi wojskowej i kościelnej.

— Odłączenie Szląska austryackiego od dyecezyi wrocławskiej jest z względów narodowych bardzo ważne. Rządy biskupa wrocławskiego na Szląsku austryackim były pod względem narodowym katownią dla naszych ziomków tamże. Klerycy słuchali teologii we Wrocławiu, jedném z głównych ognisk germanizacyi, a w seminaryum duchownem zaprowadzono tam dopiero od kilku lat naukę języka polskiego. Do polskich parafii i tak samo do czeskich, nasyłano księży, nierozumiejących nic zgoła języka ludu polskiego.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 26. maja. Wczoraj na nadzwyczajném walném zebraniu Towarzystwa pożyczkowego, na którém pan Wituski przewodniczył, uchwalono prawie jednogłośnie po raz drugi zapisanie Spółki do rejestru handlowego i wybrano komisyą do zrewidowania projektu do ustaw przedłożonego przez Zarząd z następnych panów: Wł. Jerzykiewicz, sędzia Lewandowski, Pfitzner, prof. Szafarkiewicz, prof. Wituski, dr. Szymański, Zeyland.

Przy téj sposobności nadmieniamy, że wniosek podany o zapisanie Spółki zaraz na pierwszém zebraniu w tym celu zwołaném znaczną większością przeszedł, a nie przepadł, jak to powiedział p. dr. Ł. w swym obszernym artykule, zamieszczonym w *Dzienniku Poznańskim.*

—* Obrany w dniu 18 maja komitet Dyrekcyi Pomocy Naukowéj dla dziewcząt polskich, celem ustanowienia dla miasta Poznania filii Dyrekcyi, odbył 20 b. m. posiedzenie, na którém założył filię tegoż Towarzystwa. Zarząd, jak pisze *Dziennik Pozn.*, stanowią pp. *Bronikowska*, hr. *Leonardowa Kwilecka*, drowa *Matecka*, B. *Moraczewska*, profesorowa *Motty*, drowa *Świderska*, Napoleonowa *Urbanowska*, *P. Wilkońska*, i p. Fr. *Dobrowolski.* Ostatni pełni urząd podskarbiego. Rzeczona filia będzie zbierać od członków składki i rozdzielać je między dziewczęta potrzebujące pomocy. Zarząd zbierać się będzie co dwa tygodnie, w nadzwyczajnych zaś razach w każdym czasie. Dnia 4 czerwca odbędzie się w Bazarze walne zebranie tegoż towarzystwa.

—* W środę dnia 31 maja odbędzie się *walne zebranie Towarzystwa Pogrzebowego* o godzinie 8 wieczorem.

Toruń dnia 24. maja 1871. Dzisiaj, jako w rocznicę śmierci najsławniejszego Toruńczanina, odsłoniona została w mieście naszém tablica marmurowa, którą tutejszy „*Copernikus-Verein*“ położyć kazał na narożnym domu przy ulicy Bydgowskiéj, w którym według tradycyi przechowanéj nasz *Mikołaj Kopernik* się urodził, na pamiątkę wielkiego astronoma. Z odsłonieniem tablicy połączono uroczystość, na którą rzeczone Towarzystwo zaproszenia było porozsyłało. Obchód rozpoczął się wobec licznie zebranéj reprezentacyi tutejszych władz wojskowych i cywilnych, duchowieństwa, nauczycieli i i mieszczaństwa tutejszego w szkole dziewcząt przy ulicy Piekarskiéj o godzinie 6éj wieczorem. Po odśpiewaniu niemieckiéj pieśni wystąpił profesor gimnazyum tutejszego Dr. *Adolf Prowe,* znany autor różnych pism historycznych, dotyczących miasta Torunia, a mianowicie także Kopernika, i w dłuższéj mowie opowiedział historyą wychowania Kopernika. Po zakończeniu mowy i odśpiewaniu jeszcze jednéj niemieckiéj pieśni, udali się zgromadzeni przed dom urodzenia Kopernika, który w niemieckie i pruskie bandery był przystrojony i wieńcami przyozdobiony. Pieśń poświęcona niemieckiéj ojczyznie rozpoczęła tu dalszy ciąg obchodu. Następnie przemówił tutejszy prokurator p. Lossow, jako zastępca przełożonego w Towarzystwie Kopernika, wspominając, że Towarzystwo to zawiązało się w roku 1839 i po 14 dopiero latach, bo w roku 1853 odsłoniony został nasz posąg Kopernika, stojący na rynku pod ratuszem, że z członków, którzy przy zawiązaniu Towarzystwa i w pierwszych początkach tegoż udział brali, tylko mało jeszcze między nami się znajduje, że pomiędzy temi znajduje się atoli jeszcze ówczesny sekretarz Towarzystwa, od którego treściwe i piękne wyrazy pochodza, które za wyraźnym rozkazem śp. króla Fryderyka Wilhelma IV. na rzeczonym posągu Kopernika wyryte zostały. Wspomniał także mówca, iż pierwotnym zamiarem było całą uroczystość od-

---

prace zdrowe, noszące na sobie cechę rzeczywistości i w ogóle wszystko, czego oni nie pojmują, nie rozumieją i w obec czego oni są niczem, wszystko to, mówię Ci, zawadza im, i znieść tego nie mogą. Do tak przewrotnych i spaczonych umysłów trudno rzeczywistej oświacie się przebić; czują one bowiem więcéj skłonności do przyjmowania zewnętrznego świecącego zdala połysku, który tanio, za niską nabywają cenę, aniżeli do czystego wewnętrznego światła, które tylko długiéj nauki i wytrwałej nad samym sobą pracy może być skutkiem. Do plag, jakie społeczeństwo nasze trapią, należą niejasne jeszcze o oświacie pojęcia i niewyrobione co do tego przekonania.

Wiem z góry, mój Przyjacielu! co mi na to odpowiesz; wiem, że będziesz się starał osłabić moje zdanie obroną naszych niedomagań, z którą niejednokrotnie już naprzeciw moim zarzutom występowałeś; powiesz, że to nie jest naszą, ale zbiegu nieprzyjaznych okoliczności winą, że pod panowaniem obcem narodowość nasza nie doznaje żadnéj opieki, że pozbawieni jesteśmy sposobności kształcenia się na tle narodowem, — daléj że to ustawiczne wdzieranie się pierwiastku obcego w prawa pierwiastku rodzimego, ta ciągła walka — pozbawia nas umysłu swobody tak koniecznej do wyrobienia sił ducha, że wreszcie to uganianie się za zewnętrzną stroną oświaty jest wadą wieku powszechną — jest porywem ogólnego prądu, któremu podlegają i inne narody w szczęśliwszém i naturalniejszem, aniżeli my żyjące, położeniu. Trudno nie przyznać uwagom tym słuszności, i tak samo zaprzeczyć się nie da, że w przytoczonych na nasze uniewinnienie punktach jest czysta prawda, zgadzam się całkiem i na to, że większa część winy ciąży na tych państwach, które dopuściły się niepraktykowanego w dziejach gwałtu, rozćwiertowały i podzieliły między siebie Polskę, i dzisiaj bez obawy, aby nie przyszla do sił i nie powstała, rozwój ducha jej tamują, pełną piersią oddychać nie pozwalają — zgadzam się powtarzam, że ciężar winy więcéj przygniata sprawców rozbioru naszéj ojczyzny aniżeli ofiary ich gwałtu.

Ale miły Bracie! powiedz mi proszę, cóż nam przyjdzie z tego nieustannego na los srogi narzekania? jakąż korzyść odniesiemy z tego, że sprawę naszą zawsze i zawsze przed forum Europy — która się już nią znudziła — wyprowadzać będziemy? Przecież tutaj nie chodzi o udowodnienie panującej nad nami obcéj władzy, że ona przyczyniła się do naszego w oświacie zacofania, bo chociażbyśmy przed naszym własnym trybunałem codziennie skargi przeciw niej wytaczali i codziennie je wygrywali, to nas pomimo to ze wszystkich stanowisk żywioł obcy wyprze, jeżeli zamiast opierać się na prawach sił naszych moralnych i materyalnych, powoływać się tylko będziemy na prawa sprawiedliwości, które dzisiaj niestety! pod naciskiem cywilizacyi materyalnéj swą moc już straciły. W naszym wieku idzie przed prawem — siła, i o tę mianowicie pod względem oświaty starać się powinniśmy, a gdy w tej innym wyrównamy albo ich prześcigniemy, to wtenczas przyjaciele i sprzymierzeńcy sami się do nas zgłoszą. Co zaś do owego ubiegania się za oświatą zewnętrzną, która rzeczywiście tylko pozór oświaty nosi, to ta okoliczność, że w ten sam błąd popadają i inne narody, bynajmniej nas nie tłomaczy, ani też nie zmniejsza strat, jakie przezeń ponosimy. My z natury więcéj skłonni do wrażeń, aniżeli inne narody, prędzéj też ulegamy wpływom zewnętrznym, i bez oporu dajemy im się powodować ze szkodą nietylko rzeczywistéj moralnéj oświaty ale nadto i moralności. Nie wolno nam dłużéj pozostać na tej drodze, jaką szliśmy dotąd, żywić się odpadkami ze stołu oświaty innych narodów, ani też kroczyć po za nimi drogą postępu, pod karą straty wszelkiej nadziei odzyskania narodowego i niepodległego bytu. Jeżeli żyć mamy i czuć w sobie tę wartość wewnętrzną co inne narody, to téż na drodze oświaty obok nich postępować, albo wyprzedzić ich powinniśmy; idąc bowiem z tyłu, to ci, co idą przed nami, zbierać będą zawsze owoce oświaty, a dla nas zostawią tylko łupiny i plewy. Nam się zdaje, że idziemy z postępem, tak jest, — idziemy, ale na szarym końcu, i nim do nas dojdą jakie nowości, czy to na polu materyi, czy też w dziedzinie ducha, to tam zkąd one wyszły, stały się już zarzuconą starzyzną, którą gdy chciwie chwytamy i podnosimy jako rzecz nową i ledwo że przyswajać ją sobie zaczynamy, aliści z przodu dają się słyszeć głosy „porzućcie te przestarzałe rzeczy, w zastosowaniu okazały się one niepraktyczne, damy wam świeższe i lepsze.“ I tak jedne przedmioty — nie poznawszy ich jeszcze należycie — rzucamy, podnosimy drugie, i w ten sposób ubierając się naprzemian w rozmaitą znoszoną obcą starzyznę, pędzimy za drugimi a dogonić ich nie możemy, i nie dogonimy ich też nigdy, albowiem postęp nie ma końca, a ci co są na przodzie, zawsze pozostaną pierwszymi — chyba że stracą siłę — i upadną, ale to rzecz przypadku, na który liczyć nie można. A więc nigdy — powiesz mi na to — nie staniemy na równi z innemi narodami? Dla czegoż nie możemy im wyrównać a nawet je prześcignąć, tylko nie na téj drodze, jaką obraliśmy, bo idąc po za innymi narodami, ani nie mając własnego toru, tylko wstępując w ślady obce, o współubieganiu nie można nawet marzyć. Ale aby osiągnąć zamierzony cel, powinniśmy sobie wytknąć drogę własną, wyrównać ją, ubić, a w sobie wykształcić siłę twórczą i wtenczas dopiero bez obcej pomocy puścić się z innymi w zawody. Od zdobycia się na ten krok, od zaufania w siły własne zależeć będzie, czy z pochodnią światła w ręku kroczyć będziemy naprzód, czy też po za innymi zdala, w cieniu mchem będziemy porastać i karłowacieć.

Lubo wiem, że tak długich listow nie lubisz, mniemam jednak, że ze względu na przedmiot przebaczysz mi to małe nadużycie Twéj cierpliwości. Zostawiając dalszy ciąg do następnego listu, mile Cię pozdrawiam.

M. J.

być w dzień urodzin Kopernika 19. lutego b. r., że zamiar ten atoli z powodu wojny porzucono. Polecił jeszcze mówca tablicę pamiątkową opiece i staraniu mieszkańców Torunia, poczém za danem skinieniem zasłona spadła i pokazała się w pośrodku domu tablica z szarego marmuru, na której złotemi literami wyryty znajduje się następujący napis:

In diesem Hause wurde
Nicolaus Copernicus
geboren
am 19. Februar 1473.

Zwrócił jeszcze p. Lossow uwagę na to, że marmur do téj tablicy wzięty jest z niemieckiéj ziemi, że niemiecki napis na niéj wyryty dla uczczenia niemieckiego uczonego i niemieckiemu miastu Toruniowi ta pamiątka się oddaje. — Powtórny śpiew o ojczyźnie niemieckiéj zakończył całą uroczystość.

Nauczyliśmy się z tego, cośmy słyszeli na tym obchodzie, że nie tylko my tegocześni mieszkańcy Torunia, którym narzucona została niemiecka Ojczyzna, lecz także i ci Toruńczanie, którzy za polskich czasów w mieście naszém się rodzili, są Niemcami, a więc i Kopernik Niemiec. Przyznać atoli powinien każdy nieuprzedzony, że gdyby istotnie tak było, gdyby więc Kopernik rzeczywiście był Niemcem, który przecież, czego Niemcy zaprzeczyć nie mogą, kształcił się w krakowskiéj akademii i sam pisał się Polakiem, toć w takim razie i ślepy uznać musi wyższość tolerancyi i sprawiedliwości ówczesnego *średniowiecznego* rządu polskiego nad teraźniejszemi rządami, bo czy w dzisiejszych stosunkach — nie mówię cudzoziemiec, lecz Polak, — mógłby nabyć w liberalnéj Niemczyźnie tak wysokiego wykształcenia, jakiego nabył Kopernik między Polakami? Wszak odmawiają nam nawet wykształcenia elementarnego w języku ojczystym!

Ze Złotowa, 25. maja. W czoraj około godziny 2 po południu wybuchł ogień w pobliskiéj wiosce *Wąsoszu*, i w okamgnieniu 12 budynków w perzynę obrócił, chociaż nawet 4 sikawki bardzo wcześnie na miejsce pożaru przybyły. Na szczęście byli pogorzelcy podobno dość wysoko zabezpieczeni.

Dnia 22 bm. rano został *Andrzej Grabowski*, dziedzic Dolnika pod Krajenką, apopleksyą ruszony, a dnia 23 żyć poprzestał.

W *Gurznie* pod Złotowem znaleziono przy reparacyi karczmy 4 skielety ludzkie zakopane, popodobne około 30 lat w ziemi leżące. Prokuratorya wytoczy zapewnie śledztwo, gdyż jak sobie ludzie powiadają miało w ten czas zaginąć kilku ludzi bez wszelkiego śladu a karczmarz ten miał się dosyć zbogacić i gdzieś w inne okolice się wyprowadzić.

Śrem 22. maja. Kwestya rzemieślnicza, jedna z najżywotniejszych w tym czasie, stanowiąca o podniesieniu naszych rzemieślników z moralnego i materyalnego upadku, w wielu miastach Księstwa została poruszoną i przez zakładanie Towarzystw rzemieślniczych i spółek na drodze rozwoju się znajduje. Miasteczko nasze, w którém rzemieślnicy są liczni i, nawiasowo powiedziawszy, tak pod moralnym jak materyalnym względem zacofani, długie lata przebywało w błogiém uśpieniu, nie umiejąc sobie zaradzić.

Ks. Dr. *Stablewski* widząc niebezpieczeństwo, widząc, jak się ziemia naszym przemysłowcom i rzemieślnikom z pod nóg usuwała, gorliwie się wziął do pracy i założył *Towarzystwo Przemysłowe pod opieką św. Wojciecha* dla podniesienia moralności, oświaty i dobrobytu pomiędzy współobywatelami za pomocą wykładów publicznych, nauk do życia praktycznego najpotrzebniejszych, pogadanek i wspólnéj zabawy. W przeprowadzeniu tego Towarzystwa wielkie także położył zasługi prof. Dr. *Szenic*.

Przy zawiązku Towarzystwa znajdowało się zaledwie 30 członków, gdy teraz Towarzystwo to z czynnymi i honorowymi członkami przeszło 150 liczy. Przy nizko postawionych składkach nie dziw, że członkowie przemyśliwali nad tém, aby złożyć jaki taki kapitalik na początek i ucieкli się do niewinnego środka dawania co miesiąc przedstawień teatralnych amatorskich, które już dwa razy się odbyły i ani wędrującéj, ani stałéj trupie aktorów nie dałyby się zawstydzić. Że jednak nie dla wspólnéj tylko zabawy towarzystwo to się zebrało, odbywają się najmniéj co tydzień posiedzenia zwyczajne, na których na przemiany członkowie miewają odczyty treści przystępnéj.

Garną się wszystkie stany z miłością w sercu, aby wspierać niepewne jeszcze kroki tego niemowlęcia i miło mi zapisać, że obywatele okoliczni i księża udziału nie odmawiają, lecz ochoczo datkiem i radą w pomoc przychodzą. Lepiéj późno, jak nigdy, lepiéj wstrzymać się nad brzegami przepaści, niż się w nią rzucać. Oby tylko duch ten, który panował przy zawiązku Towarzystwa i nadal mu towarzyszył, oby nie zabrakło wytrwałości, na któréj tak często zbywa.

Wilkowya pod Jarocinem 23. maja. Ocknąwszy jakoby z letargu, chwytam pióro do ręki, aby szanowna publiczność uwiadomić o naszém nieszczęściu." — W sobotę 20. b. m. około 4éj godziny po południu wszczął się ogień w domu wyrobnika naprzeciw zabudowań probostwa stojącym. Pożar silnym zachodnim wspierany wiatrem, tak szybko się rozwinął, iż w przeciągu 3 godzin 19 zniszczył domów prócz stodół i obór — dziesięciu gospodarzy i trzydziestu wyrobników zostało naraz pod gołem niebem; dzień ten był dla nas dniem okropnego zniszczenia. Jaki okropny przedstawiał się widok, jak bolesne nasuwają się myśli o nędzy tych nieszczęśliwych ludzi, których cały dobytek stał się pastwą płomieni! Z początku było mało rąk do bronienia, gdyż ludzie byli w polu u pracy, gdy się atoli zbiegli już prawie wszystko stało w płomieniach; ludzie z *Łuszczanowa* dali przykład gorliwości w pomocy, gdyż pomimo oddalenia sikawka ich najpierwsza stanęła, inaczéj się popisała sąsiedzka wieś *Radlin*, gdyż nawet sikawka nie przybyła nam w pomoc. Podobno od dawna zepsuta, lecz sama się nie chce sporządzić; — pomyślą nad tém może zapóźno, tak jak w pewnéj wsi, gdzie wtenczas studnią zaczęto kopać, kiedy cała wieś stanęła w płomieniach. — Szanownych czytelników *Orędownika* upraszam w imieniu wszystkich nieszczęśliwych, aby raczyli składki zbierać, pamiętając na to, że każdy grosz otrze łzę sierocą, których obecnie tyle tysięcy płynie — starajmy się przynieść ulgę nieszczęśliwym pogorzałym — podajmy im bratnią dłoń — a wtenczas czynem udowodnimy, żeśmy dziećmi jednéj Matki. — Oby słowa moje trafiły do serc ogółu i przyniosły folgę uciśnionym! — Pieniądze na ten cel odbierać będzie szanowny nasz proboszcz miejscowy ks. *Mizgalski*.

Rozmaitości.

— **Przebieg żydowski.** Szulem Gladstein, arendarz z Lisowic w Galicyi wychodził d. kwietnia 1871 z domu, i wyjął z zanadrza pulares, oddał takowy żonie swojéj, Taubie, ażeby go do kufra schowała.

Tauba nie spieszyła się ze schowaniem, i pulares został na stole. Gość, Wasyl Ilków, był w karczmie, i widział opieszałość żydówki, przybliżył się do stołu, i pulares schował. Żydówka zapomniała o pularesie, gość poszedł do domu.

Gladstein powróciwszy, zażądał od żony pularesu, żydówka struchlała, i zaraz wyznała, że pularesu nie schowała. Gwałtu! krzyknęli żydy, i w ten moment przyszli na myśl, że Wasyl Ilków takowy ukradł, gdyż był znany, że lubi się cudzą własnością podzielić, albo takową sobie przywłaszczyć.

Gladstein udał się do wójta, wójt zawezwał Ilkowa, przedstawiał mu, żeby pulares oddał, że żyd mu coś z pieniędzy daruje, lecz Ilków obuрzał się, że śmie go żyd podejrzywać, a na żyda poszkodowanego odgrażał się, iż na niego kalumnię rzuca, i że go za to przed sądem oskarży. Wtém zbiegli się żydzi różni, i jeden z pomiędzy nich prosił, by mu pozwolono z podejrzanym pomówić, zaręczając, że będzie pulares. Propozycyę przyjęto. Idzie tedy do aresztu żyd Kawka, gdyż Ilkowa wójt przyaresztował, rozmawiał tamże z podejrzanym po przyjacielsku, potraktował go wódką, potém dał mu dwa śledzie bez chleba na zakąskę, ubolewał nad nim, że niewinnie go posądzają, i z tém się oddalił z aresztu, nakazując, ażeby podejrzanemu ani kropli wody nie dano, a tym sposobem za krótki czas będzie Ilków sam się prosił z pularesem, że on za to głową ręczy.

Ledwie upłynęło parę godzin, Ilków gwałtu wołał, żeby mu wody dano, a gdy mu żyd odpowiedział, że wody nie dostanie aż pulares wróci, Ilków wtedy wyznał, że pulares z pieniędzmi ukradł, i odda go natychmiast, „bo go piecze serce!“

Puszczono złodzieja, — poszedł, i własną ręką z pod obroga wyjął pulares, i wrócił takowy bez uszkodzenia, było w tym pularesie 450 złr. gotowych banknotami, i 1100 złr. w papierach pieniędzy. Otóż sposób, praktykowany w Moskwie na więźniach stanu, i tu się udał na złodzieju, i rzeczywiście podziwiać trzeba inwencyą żydów, że w takiéj chwili umieją sobie poradzić, inaczéj byłyby pieniądze przepadły. Śledztwo w téj sprawie już się toczy.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.